

## Wojciech Stanisławski: Polskie astry, Niemcy nadwołzańscy

Niektóre z wierszy Lebediewa zaczerpnęły ironii i groteski od młodszeo od Kawafisa komentatora szaleństw historii, Charlesa Simica.

To chyba jedna z bardziej ryzykownych decyzji w pisarskim życiu zawodowym, będąca źródłem nieporównanie większego stresu niż, zwykle wymieniana przez literatów jako przyczyna bezsenności, publikacja drugiej książki. Zyskać międzynarodowe uznanie jako prozaik, autor kilku powieści, być przekładanym na wiele języków, wymienianym w kolejkach do najważniejszych nagród – i wydać w wieku czterdziestu kilku lat debiutancki tomik?

Owszem, można wymienić tytanów pióra, którzy szli tą drogą. Zwykle jednak maskowali swoje wysiłki, przy pomocy zdumiewających zwrotów akcji wplatając wersy w materię powieści (jak choćby Nabokov w „Bładym ogniu”), albo publikując tomiki poetyckie ostentacyjnie „na marginesie” swojej podstawowej, prozatorskiej pracy, jako wydania bibliofilskie lub niskonakładowe. Nawet najwięksi prozaicy-poeci, jak Iwaszkiewicz (który zresztą, jak większość prozaików-poetów, zaczął od debiutu poetyckiego!) skazani byli na zestawianie ze sobą, czasem wręcz – konfrontowanie dwóch nurtów ich dorobku, również przez krytyków. „Lepszy zeń poeta czy prozaik?”. Tym razem na ryzyko takie zdecydował się wielki rosyjski pisarz współczesny, Siergiey Lebediew.

Że posiada on wyobraźnię poetycką – wiadomo od pierwszych jego książek, od „Granicy zapomnienia” choćby, z niezapomnianymi obrazami szklącej się wody i kolca dzikiej róży, sunącego po opuszcze palca ślepcy „jak igła po płycie gramofonowej”. Wiadomo też jednak, że czym innym jest „poetycka migawka”, odnotowanie zderzenia przedmiotów, tworzącego dodatkowy sens – czym innym tomik, zatytułowany prosto „Dwadzieścia jeden wierszy”, ale i zawierający we wstępie rodzaj mini-manifestu, z uznaniem poezji za sondę, za narzędzie „pozyskiwania prorocत्व o przeszłości”, a jednocześnie „praktykę mediumiczną, nietrwały most przerzucony przez Styks”. W dodatku tych dwadzieścia jeden mostów przerzuconych zostało w dwóch językach: oficyna Claroscuro, której zawdzięczamy wydanie po polsku niemal wszystkich dzieł Lebediewa, zdecydowała się tym razem na dwujęzyczną edycję.

**Przeczytaj również: *Lacrimae rerum sovieticarum* – recenzja „Roku komety” Lebediewa**

Czas rzeczywiście zawrócił: dwadzieścia jeden wierszy można uznać za „debiutancki tomik”. Przede wszystkim może – ze względu na podniosły ton i pokaźną liczbę deklaracji autora. Już pierwszy wiersz, z niemal nieprzekładanym tytułem „Wywomnie” („Jesteściewemnie”) jest wielką apostrofą (a może po trosze i mową pogrzebową?) skierowaną, jak pisze Lebediew, do „wszystkich moich / zniesławionych / wywłaszczonych / aresztowanych / deportowanych”. Taka „rozmowa ze zmarłymi” (podobnie jak apostrofa skierowana w wierszu „Generał major” do jednego z niemieckich oficerów zaangażowanych w zamach na Hitlera) właściwie wyklucza krytykę –

choć też, trzeba odnotować, wprowadza ton tak wysoki, że od dawna nie spotykany w poezji, gdzie zwykle patos „przełamany” cierpką ironią.

W większości wierszy ten patos niknie, czy może raczej – nie jest przywoływany na poziomie werbalnym: wynika z treści, z materii wierszy, które nieodmiennie traktują o podstawowym temacie Lebidewa: o tragicznych losach Rosjan i innych narodów w wieku XX, o powracającym w jego powieściach rodzinnym splotach, które połączyły ze sobą (czasem węzłem ślubnym, czasem – więzią rodzinną) ofiary i katów. Często są to po prostu scenki, zapisy z Lebidewowskiej podróży „w poszukiwaniu poszlak, podpowiedzi, śladów, świadectw”. Te scenki to czasem opowieść o czymś życiu i śmierci, czasem (kolejny „lebidewowski” temat!) dziejach przedmiotu, prostego narzędzia lub elementu wyposażenia domu, który okazuje się nieść ze sobą pamięć prześladowań i zbrodni. To właśnie w tych wierszach – pełnych rezygnacji, płynącej z doświadczenia nieuchronności, nieodwołalności XX-wiecznych zbrodni – można usłyszeć przez moment ton kojarzący się ze stoicką apatią Kawafisa. Inne, krótsze wiersze, jak choćby kapitalne „Rybki”, traktujące o czytelniku w głównej siedzibie FSB, zaczerpnęły ironii i groteski od młodszego od Kawafisa komentatora szaleństw historii, Charlesa Simica.

Kto jest adresatem tych wierszy? Zadawałem sobie to pytanie, raz i drugi łapiąc się nad tym – i jest to najpoważniejszy, jedyny może zarzut, jaki miałbym do postawienia temu tomikowi – że przeszkadzają mi w lekturze, obarczają materię wiersza wstawki, które określiłbym mianem „objaśnień”. Oczywiście, nie każdy czytający „Dwadzieścia jeden wierszy” cudzoziemiec będzie wiedział, że CzON to „oddziały specjalne”, cząści osobogo naznaczenia, odpowiedzialne za represje,

konfiskaty i tłumienie antybolszewickich powstań już w latach 20. Być może jednak można było zaufać wydawcom obcojęzycznych wydań, że objaśnią tego rodzaju pojęcia we wstępie lub w przypisie, uwalniając wiersz od „podręcznikowych” dygresji?

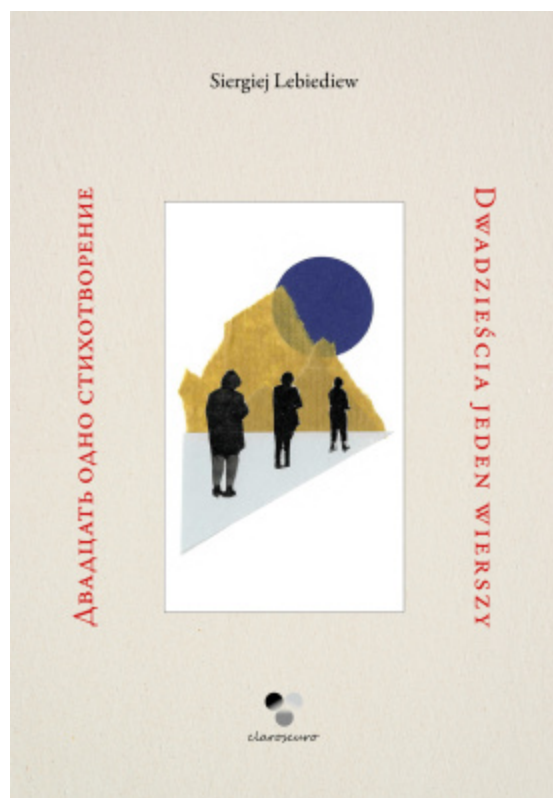
**Przeczytaj również: Czytelnia publiczna – recenzje Wojciecha Stanisławskiego**

To, co można by uznać za słabość tomiku Lebediewa, jest zarazem jego siłą: w poszczególnych wierszach rozpoznajemy sytuacje i bohaterów znanej już nam jego prozy! Czasem to odniesienie jest bardzo bezpośrednie – „Do przecinka” przywołuje wiernie postać babci z wydanego tej wiosny w Polsce „Roku komety”. Inne nawiązania są niemal równie czytelne, odsyłają do bohaterów pisarza i do stale żywych dlań motywów: mieszczański cmentarz wypełniony kamiennymi nagrobkami jako oaza spokoju i ogłady; archiwalne dokumenty, zetlałe i dostojne, które okazują się ociekać krwią; podmoskiewska dacha, źródło względnej pomyślności i spokoju i wdzierająca się weń, w osobie jednego z gości, sprawa zapomnianych niemal pacyfikacji rosyjskiej wsi w latach 20. Tak, ten tomik jest jak katalog pomysłów pisarza, przywołanych raz jeszcze, przypomnianych w formie zagęszczonej, zredukowanej do tragicznego biogramu czy anegdoty.

Takie spojrzenie na „Dwadzieścia jeden wierszy” pozwala na jeszcze jedną dedukcję. W zbiorze znaleźć można kilka wątków, kilka epitafiów, które z całą pewnością nie pojawiły się w żadnej z wcześniejszych książek Lebediewa. Czy ich obecność można odczytać jako sugestię tematu kolejnej, powstającej powoli powieści? Jeśli tak – cóż, nie zabraknie w niej poloników.

Wojciech Stanisławski

**Siergiej Lebiediew, *Dwadzieścia jeden wierszy*, przełożył Grzegorz Szymczak, Wydawnictwo Claroscuro, Warszawa, 2026**



\*\*\*

Recenzje Wojciecha Stanisławskiego w ramach cyklu „Czytelnia publiczna” ukazują się co dwa tygodnie.

► **Przeczytaj wcześniejsze recenzje**